



Czesław Miłosz

PORTRET Z POŁOWY XX WIEKU

Ukryty za uśmiechem braterstwa,
Pogardzający czytelnikami gazet, ofiarami politycznej dialektyki,
Wymawiający słowo demokracja ze zmrużeniem oka,
Nienawidzący fizjologicznych uciech ludzkości,
Pełen wspomnień o tych którzy żarli pili i spółkowali a za chwilę podrzynano im gardła,
Pochwalający dancingi i zabawy w ogrodach jako sposób na publiczne gniewy,
Wołający: kultura i sztuka, a myślący o igrzyskach w cyrku,
Śmiertelnie znużony,
We śnie albo w narkozie mamroczący: Boże, Boże.

Przyrównuje siebie do Rzymianina w którym kult Mitry zmieszał się z kultem Jezusa.
Dawne wiary w nim nie wygasły. Czasem myśli, że jest we władzy demonów.
Gromi przeszłość, bojąc się że kiedy ją zgromi, nie będzie miał gdzie złożyć głowy.
Najchętniej gra w karty i szachy, żeby własnych nie zdradzać tajemnic.

Rękę oparł na pismach Marksa, ale w domu czyta Ewangelię.
Z ironią patrzy na procesję wychodzącą z rozbitego kościoła.
Za tło ma ruiny miasta koloru końskiego mięsa.
W palcach pamiątkę trzyma po faszyście poległym w powstaniu.

*Kraków, 1945
(Światło dzienne, 1953)*